płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15.X.1987 | 19

Bibl. WSP
Akc./C. 6971

Fot. Tomasz J. Gałązka

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Ja dzwonię tak, że mama zawsze wie, że to ja: 10 razy długo, 15 razy krótko.

— Czy możemy bawić się w pokoju? Jacek przyniósł swoje zabawki!

— Do rynku? — jest najlepiej przez ten płot, potem ogrodem, ale ostrożnie, bo tam jest zły pies, potem przez Jurka podwórko i do tej dużej dziury w płocie i już rynek.

● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ●

NAJSZERSZĄ ulicą w Płocku jest ulica Józefa Kwiatka, ma dwie jezdnie i skwer pośrodku. Ulica nazywała się kiedyś Szeroka. Powstała na miejscu zasypanej fosy miejskiej i umocnień obronnych. Ma 30 m szerokości.

●

NAJSTARSZA wzmianka o Płocku pochodzi z początku XI w. A w pisanej po łacinie Kronice Gala Anonima wymieniony jest Płock kilkakrotnie jako stolica Mazowsza. Przypuszcza się, że niektóre części kroniki były pisane w Płocku.

●

NAJSTARSZYM pomnikiem przyrody w Płocku jest 500-letni dąb, znajdujący się w posesji przy budynku, w którym urodził się Władysław Broniewski. Dąb ten, wspominany wielokrotnie w wierszach W. Broniewskiego, występuje trwale w polskiej poezji.

●

NAJWIĘKSZĄ w Polsce jest Płocka Stocznia Rzeczna. Obecnie buduje się tutaj stalowe jednostki śródlądowego taboru pływającego: barki, holowniki, pchacze, promy z przeznaczeniem dla armatorów krajowych i zagranicznych.

NAJWYŻSZY na świecie maszt, wysokości 646 m, znajduje się koło wsi Konstantynów w woj. płockim. Jest to Radiofoniczne Centrum Nadawcze dla emitowania pierwszego programu Polskiego Radia.

85-segmentowy maszt waży 420 ton. 3 stalowe liny na 5 poziomach utrzymują maszt w pionie. Przy silnym wietrze wierzchołek masztu odchyla się od pionu do ok. 6 m.

●

NAJDŁUŻSZYM drewnianym mostem na Wiśle jest most w Wyszogrodzie. Ma on 2 km długości. Pierwszy drewniany most w Wyszogrodzie zbudowano w 1285 r.

●

NAJSTARSZY w Płocku dom „Pod Trzema Trąbami" wybudowano w XV w.

●

PIERWSZĄ budowlę murowaną w Płocku wzniesiono już w końcu X wieku — było to prostokątne palatium (dawny zamek) z rotundą — kaplicą pałacową. Monumentalna ta siedziba monarsza Bolesława Chrobrego nie zachowała się do dzisiaj, przetrwały tylko fundamenty z dużych polnych kamieni.

Nasza okładka

Pomnik Władysława Broniewskiego w Płocku

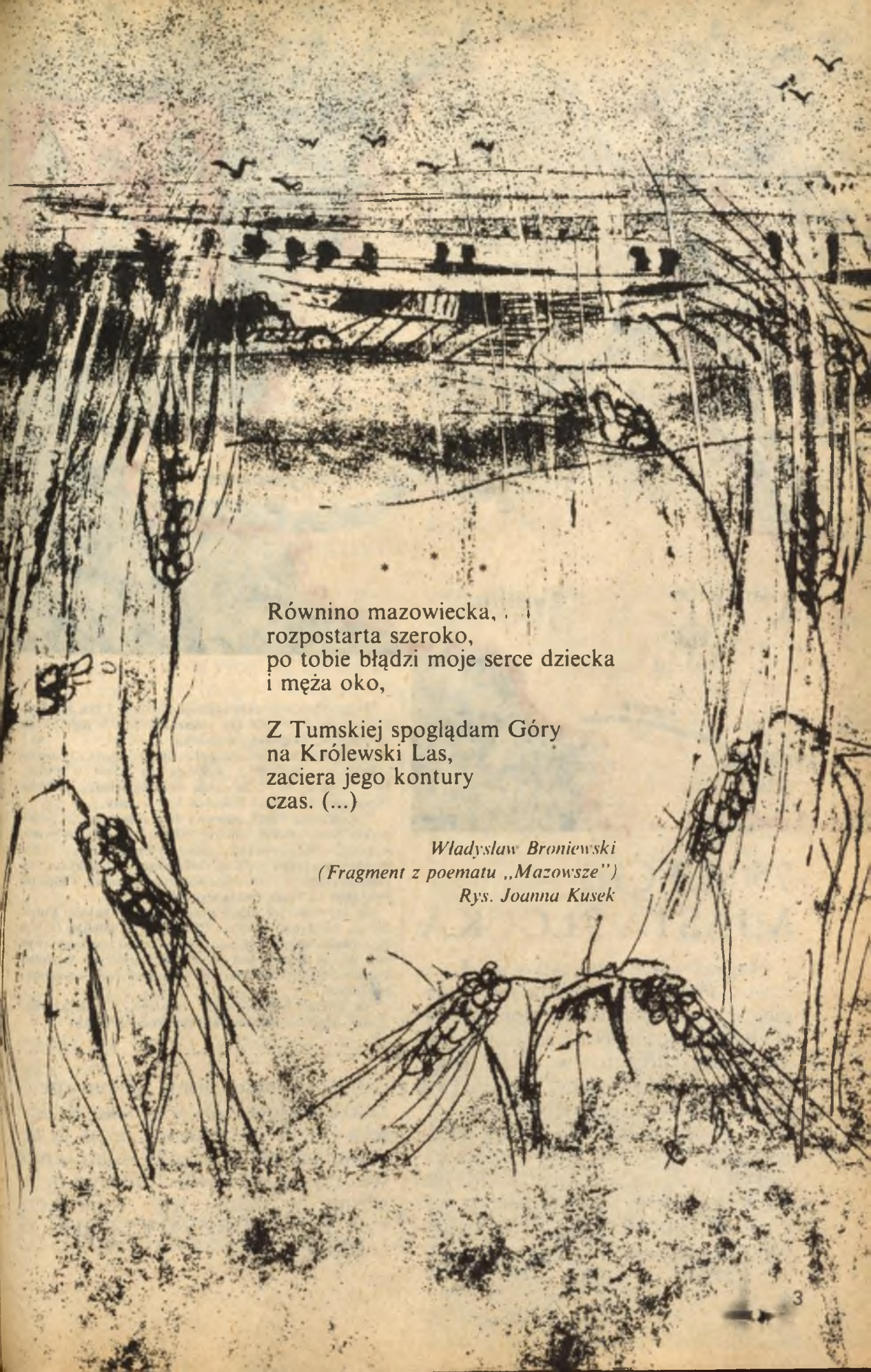

Równino mazowiecka,
rozpostarta szeroko,
po tobie błądzi moje serce dziecka
i męża oko,

Z Tumskiej spoglądam Góry
na Królewski Las,
zaciera jego kontury
czas. (...)

Władysław Broniewski
(Fragment z poematu „Mazowsze")
Rys. Joanna Kusek

Województwo płockie zajmuje obszar 5,1 tys. km kwadratowych i liczy 508 tys. mieszkańców. Na jego terenie znajdują się 44 gminy i 6 miast.

Przed wiekami Płock był obok Gniezna, Poznania i Krakowa, jednym z ważniejszych miast w Polsce. W XII wieku mieli tu swoją siedzibę władcy państwa: Władysław Herman i Bolesław Krzywousty.

Współczesny Płock odgrywa dużą rolę w naszej gospodarce. Swój obecny rozwój miasto zawdzięcza przede wszystkim Mazowieckim Zakładom Rafineryjnym i Petrochemicznym (ropa naftowa dostarczana jest tutaj rurociągiem „Przyjaźń") i Fabryce Maszyn Żniwnych. Płock ma swój port na Wiśle i dużą stocznię rzeczną.

Do największych miast w województwie należą: Kutno, Sierpc, Gostynin, Łęczyca i Żychlin. W pobliżu Gąbina zbudowano najwyższy na świecie maszt radiowy (wys. 646 m). W Kutnie jest jeden z największych w Polsce węzłów kolejowych. Pracuje tu również fabryka maszyn rolniczych.

Na terenie województwa płockiego, w miejscowości Piątek, znajduje się geograficzny środek Polski.

750-LECIE MIASTA PŁOCKA

Najpierw był tutaj tylko gród warowny. Potem coraz ciaśniejszym kręgiem zaczęły otaczać go domy i kręte uliczki. Ale „miastem na 100%" stał się Płock dopiero w 1237 roku, z chwilą uzyskania tzw. lokacji, czyli praw i przywilejów miejskich.

— A co tu było wcześniej, kiedy jeszcze grodu nie było?

Tylko legenda. Unosiła się nad puszczą i Wisłą. Krążyła powtarzana z ust do ust. Ale krążyła nie zapisywana, zapominana...

Więc postanowiliśmy („Płomyczek" razem z Płocką Wojewódzką Biblioteką Publiczną) wyłowić jakoś te zapomniane nitki legendy, albo wręcz stworzyć ją od nowa. I dlatego ogłosiliśmy w marcu tego roku konkurs pn. „TWORZYMY LEGENDĘ O PŁOCKU".

Drukujemy dziś jedną z nadesłanych na konkurs legend. Tę najbardziej nieprawdopodobną, w sensie historycznym. Ale za to pełną fantazji!

A tuż obok niej pokazujemy — z pomocą pani Ewy Nowackiej średniowieczny płocki jarmark. Taki, jaki na pewno był.

Oczywiście, nie można wyobrazić sobie Płockiego Numeru „Płomyczka" bez WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO. Więc jest tu Jego dąb i są tu Jego wiersze dla dzieci. Ale wypowiadamy Jego imię jeszcze i z tą intencją, aby przypomnieć, że jest autorem takich wierszy, jak „Bagnet na broń", „Żołnierz polski" i „Co mi tam troski", że przez całe życie bił się o Polskę. Piórem i rozdartym sercem. Zawsze był żołnierzem. Przypominamy to w DNIU POLSKIEGO WOJSKA.

Jest też z nami, w tym pełnym Płocka „Płomyczku", pani MARIA KOWNACKA, i to z wielu powodów. Bo urodziła się na Płockiej Ziemi. Bo dzieci nadal kochają jej książki. Bo przez wiele lat pisała dla „Płomyczka". I wreszcie dlatego, że była nauczycielką, a obchodzimy właśnie w tych dniach DZIEŃ NAUCZYCIELA...

Wypowiadamy imię Płocka na wielu nutach i strunach. Bo to miasto piękne i zasłużone bardzo dla kraju.

Tu najstarsza w Polsce szkoła: „Małachowianka".

Tu najstarsze w Polsce Towarzystwo Naukowe Płockie i jego znakomita Biblioteka imienia Zielińskich.

Tu duży przemysł. Stwarzający kłopoty, ale przede wszystkim korzyści dla całego kraju.

Tu konkursy poezji im. Władysława Broniewskiego i Ogólnopolskie Festiwale Folkloru (ostatnio nieco zaniechane, a szkoda...).

*

Na koniec dziękuję Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Płocku, a zwłaszcza panu dyrektorowi Janowi Marciniakowi i pani Bożenie Strzeleckiej. Dziękuję za pomoc nie tylko w budowaniu tego numeru „Płomyczka", lecz za zorganizowanie w marcu 1985 roku wspólnie z Instytutem Wydawniczym „Nasza Księgarnia" (i jego czasopismami: Misiem, Świerszczykiem, Płomykiem i Płomyczkiem) pierwszych w Polsce Dni Literatury Dziecięcej. W trakcie tych Dni odbyło się wiele imprez. M. in. konkurs rysunkowy pn. MOJE MIASTO, OSADA, WIEŚ.

Tadeusz Chudy

Katedra w Płocku

Fot. Stefan Rutkowski

Piątek — pomnik oznaczający geograficzny środek Polski *Fot. Tomasz J. Gałązka*

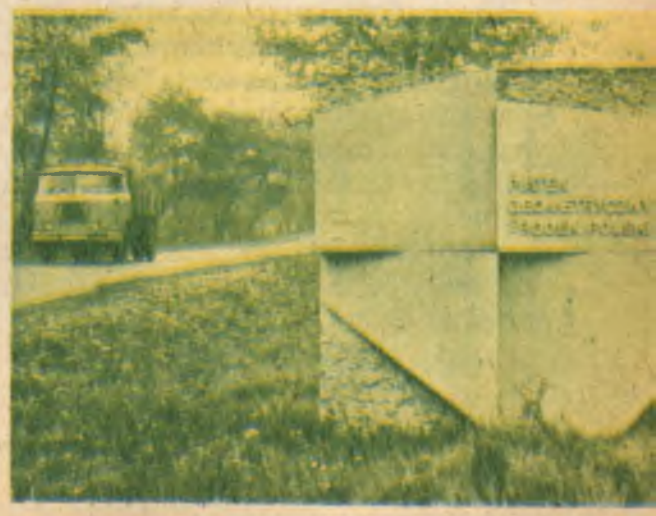

NA JARMARK

Potężne wieżyce tumu * widać z daleka na wysokim wiślanym brzegu, są jak drogowskaz, jak przepustka w przeszłość, widomy znak potęgi i znaczenia Płocka.

To w tutejszym dworzyszczu, zwanym z łacińska palatium, władał brat Bolesława Śmiałego, książę Władysław Herman, tutaj snuł swoje intrygi wojewoda Sieciech, stąd wyruszył na pierwsze wojenne wyprawy młodziutki Bolko, noszący później przydomek Krzywoustego. To na płockim dworze w wiele lat potem Konrad poczynił nadania Jerozolimskiemu Zakonowi Panny Marii, czyli Krzyżakom, to tutaj rozegrał się dramat wojewody Krystyna, zwycięzcy w bitwie pod Zawichostem, wybitnego wodza i męża stanu. W cieniu wieżyc płockiego tumu działo się wiele spraw, i tych tragicznych, i tych radosnych, zapisanych w kronikach i zapomnianych. Wielkich i małych.

Książęcy Płock był od niepamiętnych czasów także ważnym ośrodkiem handlowym, gdzie puszczańscy osadnicy wymieniali futra, miód, mięso, wosk, ryby, smołę, węgiel drzewny, ułożone do łowów drapieżne ptaki na broń, narzędzia, tkaniny i sól.

Powędrujmy z mieszkańcami puszczy na płockie targowisko. Jest luty 1226 roku.

* * *

Wyszli głuchą nocą bez karpli, mróz trzymał taki, że wierzchem mogłeś iść po najgłębszej zaspie, ściętej jak skała. Skrzypiało pod nogami, oddech rozpływał się w mroku białawym dymem, powietrze tężało w ciszy i lodowym zimnie.

Szli prawie całą noc, raz jeno ojciec zezwolił trochę wytchnąć, ale prędko popędził dalej.

Przed świtaniem doszli do traktu. Nagle na wysokim brzegu zamajaczył znajomy kształt, wyniosły jak góra.

Przy przejściu uczynionym między wałami książęcy drużynnicy poganiali ciżbę, nakazywali przechodzić bez wrzasku i hałasów, rozkładać przywiezione dobro po porządku, nie wszczynać kłótni i bijatyk. Przy sposobności zaglądali do sakw i koszy, podnosili słomę na saniach, Radosz sam widział, jak zabierali: garść suszonego owocu, plaster miodu, zamarznięty na kość sarni udziec, łagiewkę z borsuczym sadłem.

— Pyski nienażarte — mruknął ktoś z boku. — Książę ich karmi i odziewa, a im wszystkiego mało. Zawsze dla siebie rabują.

Na targowym placu rozłożyli się szeregiem; tam borowe dobro, ówdzie polne, gdzie indziej rzeczne. Najwięcej jednak było grodowej kupi: garnki, beczki, dzieże, bodnie, koła wielkie i mniejsze, skórznie i ciżmy, płaszcze, kaftany, kabaty i niewieści przyodziewek: chusty, zapaski, kształciki, a potem klamry do pasów, noszenia na szyje, kolorowe paciorki, błyskotki wszeliniejakie. Przedawali grodowi także wszystko to, co ku obronie potrzebne: noże, miecze, łuki, pęki strzał, kołczany, tarcze i te małe, okrągłe, obciągnięte skórą, i te wielkie, malowane. A z orężem porozkładali to, co się tyczy końskiego opatrzenia: uzdy, siodła z wysokim łękiem, strzemiona, ostrogi, wędzidła.

Wydawało się Radoszowi, że chyba z całego świata wszelkie bogactwo do płockiego grodu przywieziono. Pewno by ci i gwiazdkę z nieba sprzedali, bylebyś odliczył dobrą garść srebra.

Trudno było wyrozumieć kupca, który skóry oglądał. Niby gadał zrozumiałą mową, ale całkiem inaczej niż każdy znany człek, a poniektóre słowa tak przemieniał, przekręcał, że nie odgadniesz, o co chodzi.

Po długim targu kupił jednak wszystko, chociaż wydziwiał, dmu-

chał w kunią sierść, pokazywał palcem, że lico zdarte przy garbowaniu, marudził, że włos wychodzi, że pewnie latem tego zwierza ubili. Ojciec słuchał, ani brwią ruszył, od czasu do czasu powiadał tylko półgłosem:

— Kiedy złe, nie kupujcie.

Z miedziakami, srebrem, dźwięczącym w kabzie, ruszyli między grodzkie kramy. Radoszowi aż ręce latały, chciałby mieć wszystko, i błyszczący nóż, i nowy grot do włóczni, i toporek na długim drzewcu, i opończę z kapturem i wysokie skórznie. I jeszcze kolorowe paciorki. Dla Jasnej.

Ojcu nie w głowie było daremne rozrzucanie grosza.

— Soli kupimy.

— Jak to?! — rzucił przecież książę duży, ciężki pieniądz w Radoszowe ręce. Za to jeszcze twardą jesienią ojciec kupił dwa spore bałwanki soli, sam je przydźwigał uginając się aż do ziemi, niczym pień starej wierzby. Jedna bryła solna stoi dziś jeszcze w kącie izby okryta szmatami, dzieciaki oddłubują z niej potajemnie kawałeczki, przyłapane oskarżają się wzajemnie, to nie ja, to ona mi dała, to on kazał. — Po co nam? Mamy wiele soli!

— Co ty tam wiesz! Sól najważniejsza.

Było to wypowiedziane tak ostro, że Radosz umilkł i nie próbował już przekonywać, lecz pozostało mu uczucie krzywdy. Tamten pieniądz należał do niego, Radosza, oddał go nie czekając na prośbę. Więc teraz podzwaniające w ojcowskiej kiesie miedziaki mogłyby spełnić to, czego nie sprawiła książęca nagroda.

Kupili jeszcze dwa bałwanki, rzetelne, pękate, nie ukruszone, poważny kupiec przeważył je na bezmianie, niech sami zobaczą, że na łut nie chybiają wagi wyznaczonej przez krakowskiego księcia. Później długo wybierali topór.

— Znajdziecie wszystko, czego wam trzeba — sinawo błyszczała kowa-

na stal na pokrytych zamrozem deskach. — Mam ja i siekiery, i ciosły, i topory szerokie i wąskie, brodate i okrągłe. Ten tutaj oto zowią czekanem i drzewo nim zrąbiesz, i zwierza ubijesz, i wrogowi straszny. A jakbyście chcieli wojować, to wam pokażę dziwy z dalekich krajów. To, które zwą hammer, co każdą tarczę rozbije i hełm rozłupie jak jajo, i tamto, które nazywają masą albo buzdyganem.

Płatnerz był gadatliwy, rozkładał swój towar nie bacząc na zgrabiałe dłonie i siniejący od mrozu nos.

— Chłopaka masz wyrosłego, niech już sobie rękę do broni układa. Może go nasz książę przyjmie do drużyny? Kto ma drużynnika w rodzie, temu bieda nie dobodzie! Taki i łupem wojennym się pożywi i w pokojowy czas kapnie mu coś z książęcej łaski. Zawsze coś znajdzie!

— Najprędzej grób w cudzej ziemi — odburknął ojciec odkładając dziwną broń składającą się z sześciu ostrych jak noże płyt. — Dajcie nam toporzysko sposobne i do długiego, i do krótkiego drzewca.

Żelazo aż parzyło zimnem palce. Mróz nieco zelżał, po rozdeptanym na śniegu pomiocie podskakiwały wróble, opróżniało się targowisko, ludzie ruszali w powrotną drogę lub rozchodzili się po gospodach.

— Pójdziemy i my kości rozgrzać.

Ewa Nowacka
Rys. Zdzisław Byczek

---

* *Tum — dawniej świątynia, katedra*

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

WRÓŻBY

Na długiej łodyżce
małe listki.
Chcesz coś odgadnąć,
zerwij wszystkie.

Kocha,
lubi,
szanuje,
nie chce,
nie dba,
żartuje...

Listku akacji,
nie miałeś racji.

KOMINIARZ

Jeśli wierzyć kominiarzom,
do kominów czyści włażą,

ale potem, już od rana,
twarz sadzami uwalana.

Na ramieniu miotły, sznury,
na świat cały patrzą z góry.

Cały dzień po dachach łażą —
dobrze czarnym kominiarzom!

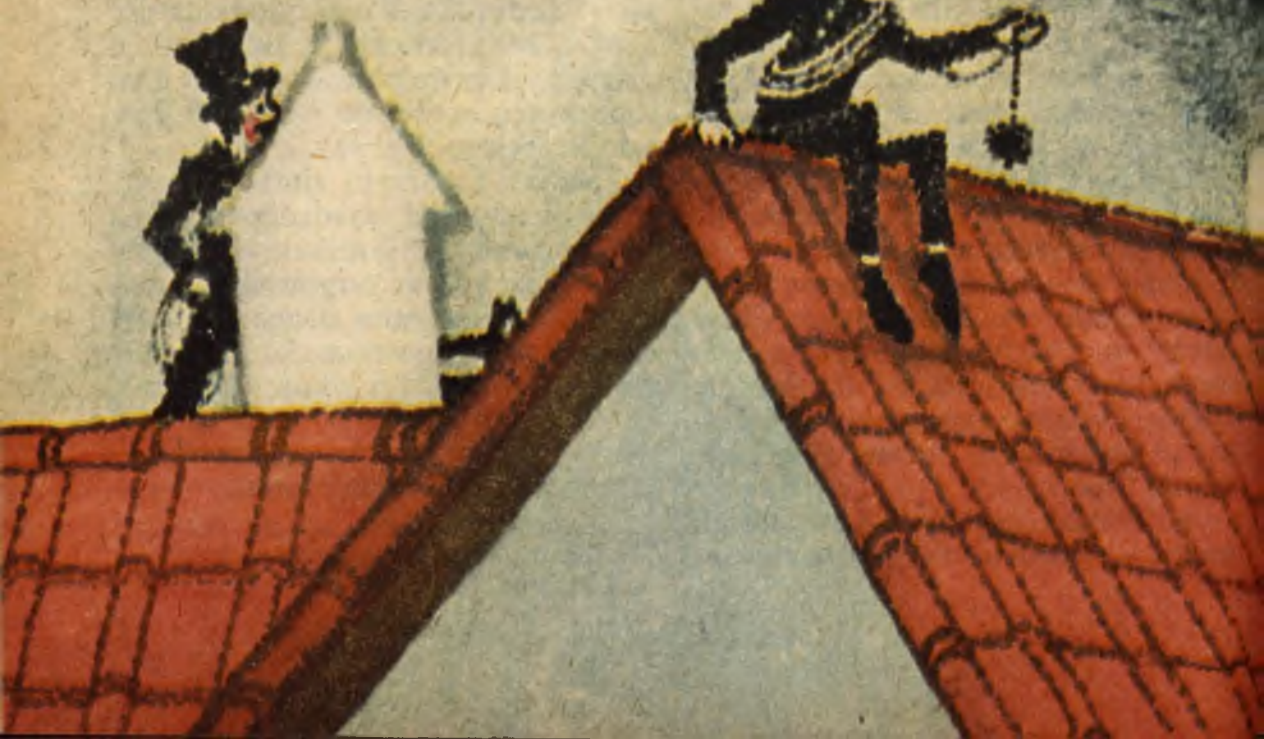

PAROWÓZ

Stoi na szynach ciężka maszyna,
dymem i parą bucha z komina,

gwiżdże i syczy, stęka i sapie,
tłusta oliwa z boków jej kapie.

To jest parowóz. Po to zrobiony,
żeby po szynach ciągnął wagony.

Węgla mu sypią, wody mu leją,
żebyśmy mogli jeździć koleją,

zwiedzać dalekie, obce krainy,
wszędzie dojechać tam, gdzie są szyny.

LIŚCIE

Klon ma złote liście,
świecą się ogniście,
jesion zaś brązowe,
zgubił ich połowę;
dęby się czerwienią
pół na pół z zielenią.

Olcha — żółto-siwa,
wiatr jej liście zrywa,
miesza je z innymi,
pędzi het! po ziemi,
z najładniejszych liści
cały las oczyści.

Władysław Broniewski
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

Płock — dom rodzinny Władysława Broniewskiego
Fot. Tomasz J. Gałązka

Władysław Broniewski, gdy miał 4 lata

Jedno z ostatnich zdjęć poety

BIAŁE KRUKI
Biblioteki im. Zielińskich

Biblioteka ma przeszło 13 tys. ksiąg wydanych od XV do XVIII w., a wśród nich 46 niezwykłej rzadkości, m.in. „Kronikę Świata" Wernera Rolewincka z 1492 r., drukowany na pergaminie Statut Łaskiego z 1596 r., pierwsze wydanie dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich" oraz pierwszą na świecie drukowaną książkę o rakietach Kazimierza Siemienowicza z 1650 r.

Najstarszym, niezwykle cennym rękopisem jest karta sprzed tysiąca lat, zawierająca łaciński tekst biblijnej „Księgi Mądrości".

Znajdują się tu pergaminowe przywileje z podpisami królów polskich oraz dokumenty dotyczące dziejów Płocka, m.in. akt lokacyjny.

Są tu również autografy sławnych ludzi: Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Jarosława Dąbrowskiego, Elizy Orzeszkowej i wielu innych.

Można tu także zobaczyć jedyną w kraju kolekcję 80 sztychów Franciszka Goi — genialnego malarza hiszpańskiego z XVII i XVIII w.

A. O.

Fot. Tomasz J. Gałązka

▲*Barwnie ilustrowana postylla (zbiór komentarzy do Biblii) z 1522 r.*

▲*Pierwsza na świecie książka o rakietach z 1650 r.*

▼*Pierwsze wydanie dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich" z 1543 r.*

KAJTKOWE PRZYGODY

O tłustym ślimaku i fiknięciu koziołka, o sejmie bocianim i co było na nim

Nazywam się Kajtuś. Mam długie, czerwone nogi, biały kubrak z czarnymi wyłogami, no i potężny, mocny, czerwony dziób.

Przed moim dziobem drży całe nasze podwórko i wszyscy nieproszeni goście, to jest kury, gęsi i psy od sąsiadów. Tylko z jednym Bukietem wolę się nie zadawać, bo to jest pies bez wychowania i nie umie się grzecznie obchodzić z takim bocianem jak ja.

Pewno was dziwi, dlaczego bocian gospodaruje na wiejskim podwórku zamiast łapać żaby na łące albo węże i jaszczurki w dalekim, ciepłym kraju!...

To jest bardzo żałosna historia!... Przyszedłem na świat w pięknym, rozłożystym gnieździe ze starej brony, na wysokiej topoli rosnącej w zagrodzie u Orczyków. Byłem największy i najsilniejszy z trojga rodzeństwa, a głodny zawsze jak wilk.

Ciągle wołałem: — Jeść!... Jeść!... Jeść!... Gdybym mógł, połknąłbym całą zagrodę razem z naszą topolą... Rodzice przynosili nam do gniazda kłaczek trawy i na ten obrusik wykładali z wola — pasikoniki, chrabąszcze, ślimaki, a nawet żaby i myszy — upolowane na łące. To była prawdziwa uczta. Ale mnie zawsze było wszystkiego mało.

— Jeść!... i jeść!... — wołałem bez ustanku.

Rosłem jak na drożdżach, byłem coraz mocniejszy. Zacząłem wyrywać kąski bratu i siostrze, za co rodzice klekotali na mnie z oburzeniem. Jednego rana przyniosła matka tłustego ślimaka. Brat pochwycił go dziobem, wygiął szyję i oczy przymknął, żeby połknąć smaczny kąsek.

Rzuciłem się na niego: — Oddawaj mi to zaraz, niedołęgo!... Wbiłem nogi w brzeg gniazda i szerpnąłem z całej siły. Brat słabszy był ode mnie, puścił zdobycz, a ja razem ze ślimakiem fiknąłem koziołka i stoczyłem się między gałęziami na murawę podwórka. Jak długo tam leżałem, nie wiem. Naraz usłyszałem nad sobą cienki głosik:

— Ojej! Bocianek wyleciał z gniazda!

W głowie mi się kręciło, byłem ogłuszony. Schwyciły mnie czyjeś ręce i ktoś powiedział:

— Nie ma chyba nic złamanego. Jeszcze dziób ma czarny, nogi szare i krótkie — młody, może się wyleczy! Dawajcie drabinę, trzeba go włożyć z powrotem do gniazda!

Po chwili siedziałem już w gnieździe, ale osowiały i smutny. Prawe skrzydło bolało mnie mocno i długo, musiało być nadpęknięte, bo potłukłem się porządnie. Przestałem już tak szybko rosnąć. Chociaż w sierpniu moje czarne nogi i dziób zaczęły czerwienieć jak u moich braci, to i tak z najsilniejszego byłem teraz najsłabszy w gnieździe.

Nadszedł dzień świętego Bartłomieja. Ważny dzień dla bocianów. O tym dniu od dawna ojciec nam wieczorami klekotał.

Na dalekiej zielonej łące zebrał się wielki sejm bociani. Pełno tam było klekotu, podskoków, wspólnych oblotów. Moi rówieśnicy, młode bociany, popisywały się sztuką latania.

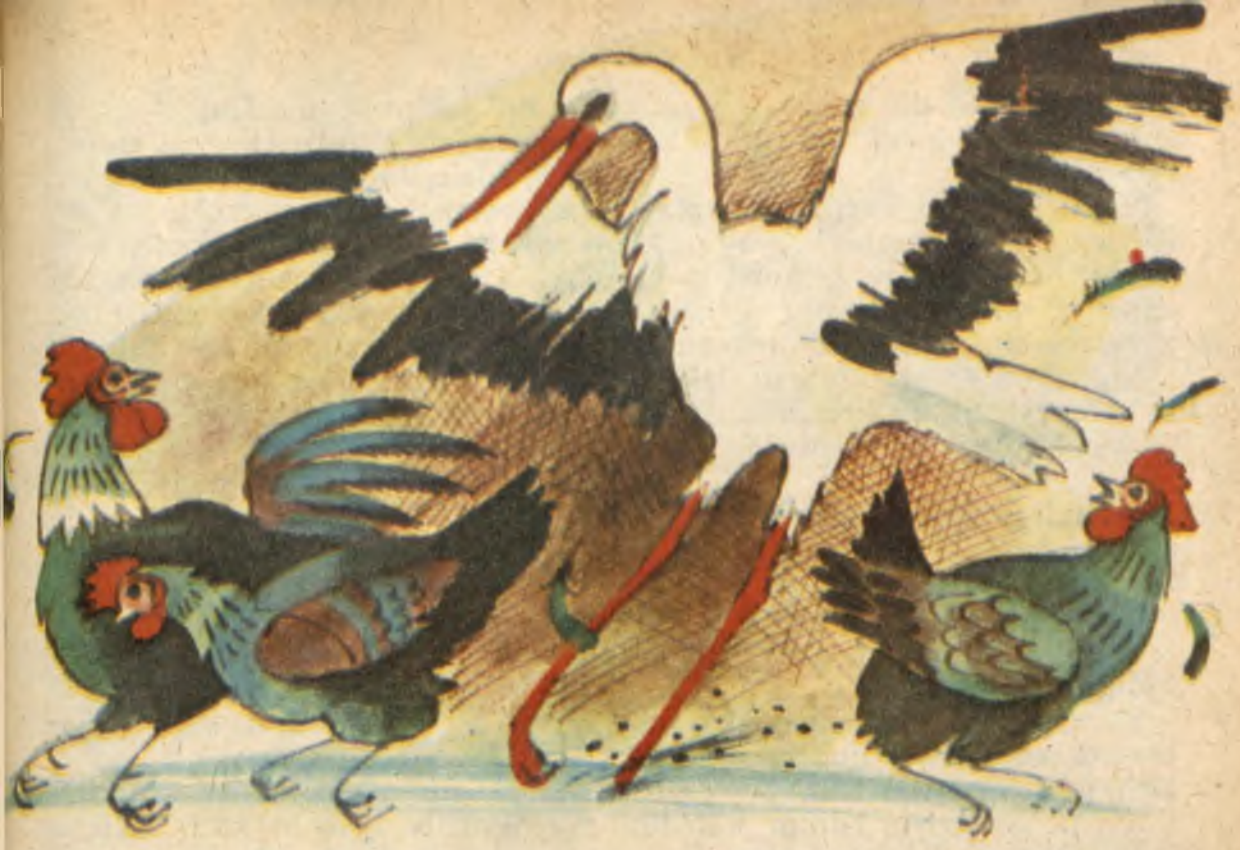

Ale mnie to nie wychodziło... Brakowało mi sił...

Wszyscy moi bracia odlecieli drugiego dnia o świcie, a ja zostałem sam. Cóż było robić!...

Z bocianiego gniazda na podwórko jazda!

Trwała piękna, ciepła pogoda. W powietrzu snuły się cienkie, srebrne pajęczyny.

Latałem jak dawniej na łąkę, a wieczorami wracałem do zagrody i osowiały, samotny siadywałem na naszej topoli, przy gnieździe.

Tak było przez kilka tygodni.

Aż nagle zawiały jakieś zimne, jak nigdy dotąd, przejmujące wiatry. Kostniałem nocami na gnieździe tak, że rano nogi i skrzydła miałem zesztywniałe, a dziób tak mi drętwiał z zimna, że nawet zaklekotać nie mogłem. A do tego wszystkiego jeszcze i żaby z łąki gdzieś się pochowały!

Czary jakie czy co?!... Ani jednej znaleźć nie mogłem. Siedzę głodny i napuszony na dachu stodoły i patrzę, jak gospodyni i jej dzieci noszą jedzenie Bukietowi do miski, kurom do korytka, królikom do kafelków...

Patrzę i myślę sobie:

„Cóż to ja mam być gorszy od tej całej podwórkowej zgrai?!... To oni mają się objadać po uszy, a ja mam na to z dachu patrzeć i ślinkę tylko łykać?!... A niedoczekanie!"

Co prawda, trochę mnie strach oblatywał przed tym sfrunięciem między ludzi. Parę razy już... już... unosiłem skrzydła, już się odbijałem od kalenicy * nogami i zawsze coś mnie wstrzymywało na dachu:

A to Bukiet głośno zaszczekał, a to gospodarz konia wyprowadził ze stajni, a to dzieci wypadły z sieni ze śmiechem...

Wreszcie, któregoś dnia, wyniosła gospodyni kurom ziemniaki z osypką... Myślę sobie:

„Niech się dzieje, co chce, kiszki mi marsza grają z głodu".

---

* *Kalenica* — *grzbiet, najwyższa krawędź dachu.*

Hul, kasztan do wody! — i frr... z dachu, jak z procy, prosto do korytka!...

Kurom dla pewności od razu przyłożyłem tęgo po ogonach, żeby się za bardzo nie panoszyły, ziemniaków się najadłem aż po gardło i — jazda z powrotem na dach!... Zrobiło mi się jakoś raźniej. Chociaż te ziemniaki — to nie przysmak dla bociana... Ale co zrobić, kiedy głód przyciśnie...

Wszystkiego się dowiecie o szarej gęsi, wróblach i Bukiecie

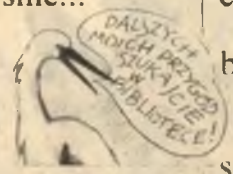

Z początku na podwórku nie było żadnego ładu.

Szara gęś rządziła się tam jak u siebie w domu, a wróble objadały wszystkich, gdzie się tylko dało:

Sypnie gospodyni kurom pośladu, już wróblisków pełno pod nogami. Co kura jedno ziarno, to one cztery!...

Podrzuci gospodarz Kasztanowi miarkę owsa, już mu wróble po kopytach podrygują, do pyska podlatują!

Zaniesie Weronka Krasuli pomyj z obierkami, już wróblaszki o mało kręćka nie dostaną!

Poczęstuje Kacperek Bukieta kaszą z ziemniakami, to już mu wróble wyłapują z miski co najlepsze kąski.

Stanąłem sobie ładnie na jednej nodze na korycie przy studni, jedno oko przymknąłem, niby nigdy nic, i przyglądam się temu wszystkiemu, i złość we mnie wzbiera, że nie mogę wytrzymać...

Ta szara gęś człapie na tych swoich kłapciastych nogach i posykuje na wszystko. Wypuściła gospodyni na chwilę wieprzki, żeby w chlewiku porządek zrobić. Gospodyni dużo tego roku wieprzków chowa! Pobiegły one do kurzego korytka, a szara gęś — szczyp! — wieprzka w ucho, a wieprzek w kwik! Jak ja to zobaczę, jak się nie puszczę:

Łup! gęś po ogonie! Cup! wieprzki po szczecinie! Łup-cup! kury po grzbietach! I dalej dopiero na wróble! Żaden nie dostał, jak się należało, bo pozmykały: te drapichrusty sprzed kurnika i te sprzed obórki. Chciałem przegnać te sprzed Bukietowej budy, ale Bukiet to kundel bez żadnego wychowania. Zamiast mi podziękować, to się najeżył, nasrożył i zawarczał:

— Warra od mojej budy, przybłędo!...

We mnie się wszystko zagotowało.

— Kto przybłęda, kto?!... Kto przyszedł na świat na tutejszej topoli, ja czy ty, coo?! — wrzasnąłem.

Wtedy on zaczął szczekać, że psy na topoli nie przychodzą na świat, tylko takie pokraki jak ja.

A ja mu na to, że on sam jest przybłęda, bo kiedy był szczeniakiem, to go przynieśli ze świata w worku.

— Kto ci to powiedział, czerwony nochalu?!...

— Wszystkie wróble o tym ćwierkają na płocie!

Wtedy Bukiet aż ochrypł od szczekania na mnie, a ja sobie stanąłem na korycie przy studni na jednej nodze, przymknąłem jedno oko i udawałem, że nic nie słyszę i nie wiem, na kogo on szczeka, i to go jeszcze więcej złościło.

Aż Antek wyleciał z domu zobaczyć, na kogo Bukiet tak ujada, i powiedział:

— Bukiet, czyś ty oszalał, żeby szczekać tak na wiatr?...

Bukiet się zawstydził, zaczął merdać ogonem, a ja stałem dalej na korycie przy studni na jednej nodze, z niewinną miną, niby nigdy nic.

Z tym Bukietem to będzie trudna sprawa, bo tak, to sobie dam radę nawet z tą szarą gęsią!

Maria Kownacka
Rys. Zdzisław Byczek
(Trzy pierwsze rozdziały z książki pt. „Kajtkowe przygody")

Dworek w Słupie *Fot. Tomasz J. Gałązka*

„Żadna tragedia człowieka dorosłego nie da się porównać z bezbronną rozpaczą dziecka. Dziecko nie jest przygotowane do znoszenia tragicznych przeżyć. Dlatego wszystko, co piszę, staram się utrzymać w jasnych kolorach tak, aby na dziecięcej buzi wywołać uśmiech".
Maria Kownacka

Już blisko siedemdziesiąt lat utwory Marii Kownackiej wywołują na twarzach dzieci pogodny uśmiech. Żadnej Jej książki nikt nie zamyka ze smutkiem i przygnębieniem. Jeśli nawet jakieś przykre wydarzenie musiała opisać w którejś powieści, bo wymagała tego akcja, to i tak wiadomo, że tylko na dobre się ono obróci. Dowodem tego są: „Plastusiowy pamiętnik", „Kajtkowe przygody", „Szkoła nad obłokami", „Dzieci z Leszczynowej Górki", „Rogaś z doliny Roztoki" i 50 innych, pogodnych Jej książek.

Maria Kownacka urodziła się w 1894 roku w miejscowości Słup koło Kutna na Ziemi Płockiej. Po ukończeniu gimnazjum, w latach 1912—1919, pracowała jako nauczycielka w wiejskich szkołach. Po siedmiu latach musiała przerwać pracę w szkole z powodu choroby gardła. W 1919 roku zaczęła pisać do „Płomyka", a w 1931 roku „Płomyczek" zaczął drukować po raz pierwszy „Plastusiowy pamiętnik". Ten cykl opowieści z życia pierwszej klasy napisała Maria Kownacka na zamówienie ówczesnej redaktorki „Płomyczka" Janiny Porazińskiej. Już od 56 lat przygody małego ludzika z plasteliny towarzyszą pierwszoklasistom. Pierwsze wydanie książkowe „Plastusiowego pamiętnika" ukazało się w 1936 roku i od tego czasu opowieść ta wznawiana była ponad 20 razy.

Drugi ważny nurt pisarstwa Marii Kownackiej stanowią utwory sceniczne dla teatrzyków dziecięcych. W 1928 roku została współorganizatorką teatru kukiełkowego „Baj". Ta dziedzina Jej twórczości owocowała później takimi książkami, jak: „Cztery mile za piec", „Miała babuleńka kozła rogatego", „Teatrzyk supełków".

W czasie niemieckiej okupacji Maria Kownacka współredagowała czasopisma dla dzieci: „Jawnutka" i „Dziennik Dziecięcy". Brała także udział w tajnym nauczaniu. Po wojnie, do 1950 roku, pracowała w bibliotece. Jednocześnie, cały ten czas, aż do końca życia zajmowała się pracą pisarską. I mimo że nie uczyła w szkole, w dużej części swego pisarstwa pozostała nauczycielką. Świadczą o tym Jej książki: „Głos przyrody" (napisany wspólnie z M. Kowalewską) oraz kilkutomowa „Razem ze słonkiem. Pierwsza książka wprowadzająca w świat przyrody".

Za twórczość dla dzieci i młodzieży Maria Kownacka otrzymała dwukrotnie (w 1956 i 1976 roku) Nagrodę Prezesa Rady Ministrów. Została również laureatką Nagrody m. st. Warszawy, miasta, z którym związana była ponad 60 lat. Dzieci obdarowały pisarkę w 1970 roku „Orderem Uśmiechu", a czytelnicy „Płomyka" nagrodą „Orle Pióro 1979".

Elżbieta Brzoza
Fot. Stefan Rutkowski

Płock — amfiteatr

Kutno

MIASTA ZIEMI PŁOCKIEJ

Fotografował Tomasz Jacek Gałązka i Stefan Rutkowski

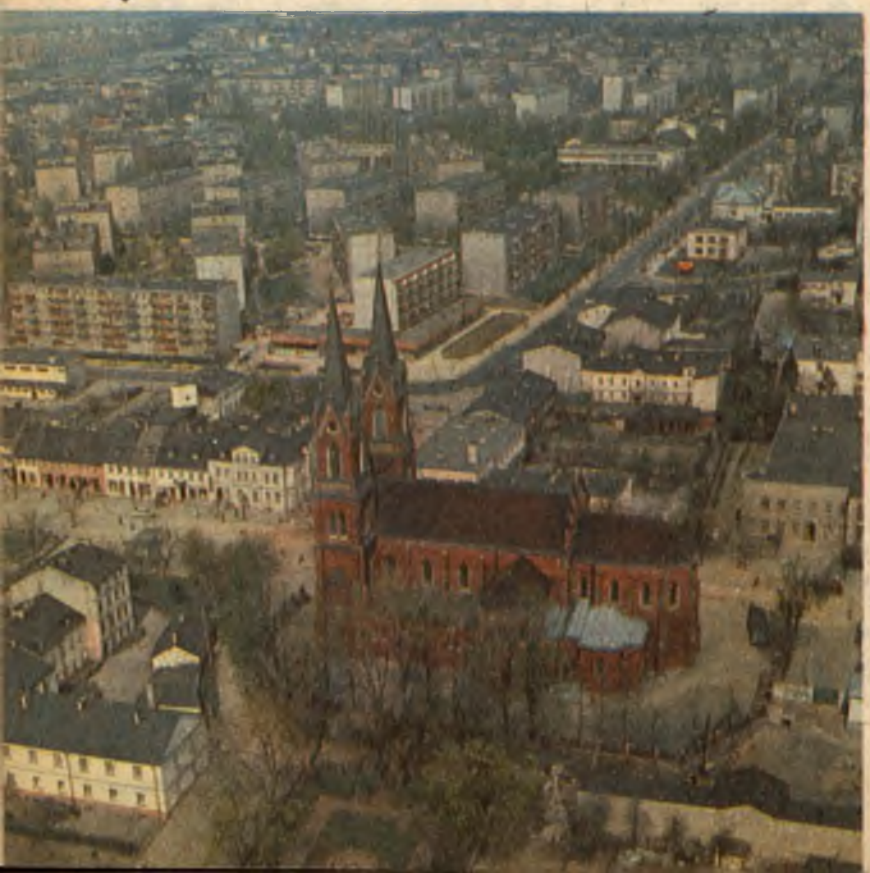

Sierpc — skansen

Oporów
Łęczyca

Czerwińsk

Baśń o Wicisławie Sławomirze i Tumie

Dawno, dawno temu na rozległej równinie znajdowało się małe królestwo. Z trzech stron otaczały je zielone lasy, a z czwartej oblewała rzeka. Na drugim jej brzegu wznosiło się strome wzgórze. Stamtąd w każdą księżycową noc słychać było przerażający śmiech. Nie było śmiałka, który przedostałby się na drugi brzeg rzeki. W królestwie mieszkał stary król, który miał jedyną córkę. Postanowił wydać ją za mąż za tego, kto przedostanie się na drugą stronę rzeki. Królewna była piękna, więc na wezwanie króla stawiło się wielu odważnych młodzieńców. Wśród nich byli trzej bracia z sąsiedniego królestwa: Sławomir, Wicisław i najmłodszy Tum.

Dwaj starsi bracia nie lubili Tuma i śmiali się z niego, nie wierzyli, aby ten niezdara mógł dokonać tak odważnego czynu, jak przepłynięcie rzeki.

Każdy z nich na przepłynięcie rzeki miał trzy dni czasu.

Wicisław przez dwa dni budował tratwę. Była to bardzo mocna tratwa. Gdy trzeciego dnia młodzieniec wypłynął na rzekę, wody poczęły się burzyć, powstawały straszliwe wiry i tratwa wraz z Wicisławem zatonęła.

Sławomir próbował naśladować swojego brata. Zbudował jeszcze mocniejszą tratwę, ale i jemu się nie powiodło.

Teraz przyszła kolej na Tuma.

Tum był dobrym i mądrym młodzieńcem. Kochał swoich braci, choć oni zawsze się z niego wyśmiewali. Był bardzo wrażliwy i urodziwy. Miał wielu przyjaciół, lecz nie wśród ludzi, ale wśród zwierząt... Kochał zwierzęta, ptaki, drzewa, kwiaty i potrafił z nimi rozmawiać. Nie znał mowy wody, ale był ciekaw tajemnicy tej strasznej rzeki. Chciał również przedostać się na drugi brzeg, by zobaczyć, kto tak przerażająco się śmieje. Bardzo podobała mu się też córka króla.

Pierwszego dnia poszedł po radę do przyjaciół. Mądra sowa powiedziała mu, że od dawna w rzece mieszka czarownica, która nikomu nie pozwala przedostać się na drugi, stromy brzeg. Na wzgórzu mieszka jej syn Płocik, którego zły czarownik zamienił w potwora.

On to w każdą księżycową noc tak strasznie się śmieje. Ale to nie śmiech, to płacz, bo Płocik tęskni do swojej matki. To przez nią w wirach wodnych zginęło już tylu młodzieńców, bo ta matka, ta czarownica nie chciała, aby ktokolwiek zobaczył i skrzywdził jej syna.

Sowa powiedziała jeszcze Tumowi, że pokonać tę czarownicę może tylko młody, odważny człowiek.

— Pokonam ją — rzekł Tum — ale co mam uczynić?

— Pomóc ci mogą zwierzęta — odparła sowa — a ty masz tylko nie bać się, a po przebyciu rzeki, na wzgórzu zbuduj gród. Jeśli naprawdę jesteś odważny i chcesz pokonać czarownicę, przyjdź jutro o wschodzie słońca na brzeg rzeki i czekaj przy rosochatej wierzbie.

Następnego dnia, nim słońce wzeszło, stanął Tum w miejscu wskazanym mu przez sowę. Tu zobaczył chmarę bobrów. Jedne z nich podgryzały najwyższe drzewa w lesie, inne układały je jedno za drugim na powierzchni wody. W miarę, jak przybywało pni w rzece, podpływały do nich wielkie ryby i one podtrzymywały ten dziwny most. Woda była niespokojna jak zawsze. Wiał silny wiatr. Pnie drzew były cienkie, chwiały się na falach, tak że trudno było przejść po nich na drugi brzeg. Tum był

bardzo odważny i tak jak nakazała mu sowa, wcale się nie bał. Szedł wolno, uważnie, a gdy był już na końcu mostu, nadleciał piękny, wielki, biały ptak, chwycił go swoimi potężnymi szponami i poleciał z nim na wzgórze.

Ledwie Tum stanął na ziemi i spojrzał na rzekę, jej wody zaczęły się wzdymać i burzyć jak nigdy. Zerwał się wielki huragan. Nad wodą ukazały się straszliwe płomienie i słychać było przerażający śmiech. Po chwili wszystko umilkło, wody się uspokoiły, przestał wiać wiatr, a zamiast śmiechu dał się słyszeć płacz, który pomału stawał się coraz cichszy, aż w końcu umilkł. Z fal wynurzył się wspaniały most. Cały był ze srebra i złota, wykładany drogimi kamieniami. Pięknie błyszczał w słońcu i jego widok aż raził oczy.

Rzeka, dla pamięci po braciach Tuma — Wicisławie i Sławomirze, została nazwana Wisłą, a wzgórze, na którym Tum zaczął budować gród — Wzgórzem Tumskim.

Po wspaniałym moście przeszła na drugą stronę Wisły królewna i wiele, wiele ludzi. Wyprawione zostało huczne wesele, na które zaproszono też przyjaciół Tuma — zwierzęta. Odnaleziono Płocika, dziecko czarownicy. Po weselu młoda para sprowadziła je nad brzeg Wisły. Woda wzburzyła się, pękła jej toń i z pałacu, który był na dnie rzeki, wyszła kobieta. Stanęła zdumiona, zobaczywszy zamiast małego synka, dorosłego młodzieńca.

Tyś już nie Płocik, ale Płock — ze łzami w oczach wyszeptała matka. Płock podbiegł do matki i padł jej w ramiona. W tym momencie wzburzyła się woda i nakryła uszczęśliwioną matkę z synem.

Młoda para — Tum i królewna — na pamiątkę pobytu Płocka na Wzgórzu Tumskim, nazwała wybudowany przez Tuma gród Płockiem.

Anna Wojtas, lat 14
Rys. Jerzy Flisak

P.S. Wkrótce opublikujemy legendę p. Zdzisława Nowaka o niezwykłych dziejach Płockich Drzwi.

Konkurs

p.n. „TWORZYMY LEGENDĘ O PŁOCKU"

roztrzygnięty

Na konkurs zorganizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Płocku i redakcję „Płomyczka" napłynęły 192 prace z całego kraju, ale głównie — to zrozumiałe — z Płocka.

Jury w składzie: Zdzisław Nowak (przewodniczący), Tadeusz Chudy, Maria Łykowska (członkowie), przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W DZIALE PROZY (LEGENDY I BAŚNIE):

PIERWSZA NAGRODA — Radosław Łajc z Płocka;
3 DRUGIE NAGRODY — Katarzyna Płaskońska, Anna Domańska z Płocka, Marcin Szmyt z Gorzowa Wlkp.;
4 TRZECIE NAGRODY — Arleta Pietrzak, Agata Garczyk, Dorota Szymańska, Anna Wojtas z Płocka;
ORAZ 11 RÓWNORZĘDNYCH WYRÓŻNIEŃ — Anna Ciołek, Agnieszka Ceglarz, Ilona Czarnecka, Daria Jędryka, Jakub Korycki, Agnieszka Nowakowska, Radek Piesiewicz, Katarzyna Szydłowska, Anna Wojciechowska z Płocka, Elżbieta Kida z Tomisławia, Magdalena Ludwicka z Maszewa Dużego;

W DZIALE POEZJI:

4 RÓWNORZĘDNE WYRÓŻNIENIA — Anna Cyrankowska, Marta Hajdomowicz, Irmina Merza, Aneta Wróblewska z Płocka;

Ponadto komisja postanowiła nagrodzić najmłodszą i najstarszą uczestniczkę konkursu i przyznać:
NAGRODĘ „SENIORA", którą otrzymała Krystyna Wąsowska-Łagowska z Warszawy, oraz NAGRODĘ „JUNIORA" — Małgosia Ziętara z Płocka.

Przewodniczący jury ustanowił dodatkowo 4 NAGRODY SPECJALNE — „OD AUTORA LEGEND DLA SWOICH NASTĘPCÓW": Anna Wołukanis z Mikołajewa, Honorata Butowska z Gołubia, Małgorzata Ławniczek z Lubięcina, Lubomira Kudasz ze Stargardu Szczecińskiego.

Agnieszka Ewiak z Łęczycy

Prace nadesłane na konkurs pt. „MOJE MIASTO, WIEŚ, OSADA"

▲ Anna Cieślak z Łęczycy
▼ Katarzyna Więckowska z Łęgu

Janusz Rejniak z Płocka

Justyna Kowalewska z Płocka

NAJBOGATSZE ZBIORY SZTUKI SECESYJNEJ

Do niedawna jeszcze, mniej więcej 30 35 lat temu, lekceważono powszechnie tzw. secesję *. U nas w Polsce też.

— Co za zbrodnie, spytacie, zarzucano secesji?

Przede wszystkim przeładowanie, przesłodzenie. Za dużo dekoracji. Za dużo motywów roślinnych. Nieopanowaną bujność.

Zaczęło się wyrzucanie na śmietnik secesyjnych przedmiotów i zaniedbywanie secesyjnych budynków.

Potem okazało się, że coraz częściej zaczęliśmy odnajdywać piękno w secesji. Ale już prawie jej nie było. Ocalała tylko w paru miastach, między innymi w Łodzi, na słynnej ulicy Piotrkowskiej i w eksponatach gromadzonych w Płocku.

W roku 1967 powstał w Mazowieckim Muzeum w Płocku dział secesji — jedyny w Polsce. I dzięki temu mamy tu najpełniejszy zbiór secesyjnego malarstwa, grafiki, plakatów i rzeźb. A także rzemiosła artystycznego, szkła, strojów i mebli.

Mamy też wielką lekcję skromności: nie odrzucajmy niczego pochopnie. A zanim odrzucimy, zastanówmy się nad tym co najmniej dwa razy.

Fot. G. Rychlik

* Okres w sztuce z przełomu XIX i XX wieku

FRASZKI PŁOCKIE

ZAPACH PŁOCKA

Odkąd w Płocku pachnie ropą,
to i pachnie Europą.

* * *

Powiat płocki —
ogród Polski,
tak dawniej przodkowie
mawiali.

Dziś ogrodem
też jest, ale
w wojewódzkiej
skali.

* * *

Pamiątek historii
jest w Płocku bez liku.

— Jakich?

Kto ciekawy,
znajdzie w podręczniku.

O LICEUM im. STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO (jednej z najstarszych szkół w Polsce)

W Małachowianki murach
kształcić się to zaszczyt,
bo i dziś można w niej dostać
mocny, spory wiedzy zastrzyk.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Związany będąc z Płockiem
przez lata dziecięce,
mistrz — wiązał o nim rymy
dyktowane sercem.

OGNIE „PETROCHEMII"

Dzień i noc dają
świadectwo światu
o nie gasnącym
ogniu Kombinatu.

Tadeusz Fangrat
Rys. Jerzy Flisak

Fot. J. Łoziński

PŁOCKA PETROCHEMIA W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

- Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne są największym w kraju kombinatem rafineryjno-petrochemicznym.
- Decyzję o budowie podjęto w 1959 r., a rozpoczęcie produkcji nastąpiło 17 VII 1964 r.
- Obecnie przerabia się w kombinacie rocznie około 13 mln ton ropy.
- Doprowadzający do kombinatu ropę naftową rurociąg „Przyjaźń" jest jedną z największych magistrali naftowych na świecie. Płynie nim ropa naftowa z Okręgu Wołżańsko-Uralskiego w Związku Radzieckim do miasta Schwedt w NRD.
- Polski odcinek rurociągu ma 675 km długości. Dla płockiego kombinatu przepłynęło nim dotychczas ponad 200 mln ton ropy.
- Gdyby zastąpić rurociąg koleją, to co 15 minut musiałby przyjeżdżać pociąg złożony z 50 wagonów-cystern.
- Płocka Petrochemia to — 91 wytwórni chemicznych, które produkują m.in. benzynę, oleje napędowe i smarowe, gazy płyn-

Fot. L. Łożyński

Fot. R. Broniarek

Pomnik Wiktora Zglenickiego, prekursora wydobywania ropy naftowej spod dna morskiego

Fot. Tomasz J. Gałązka

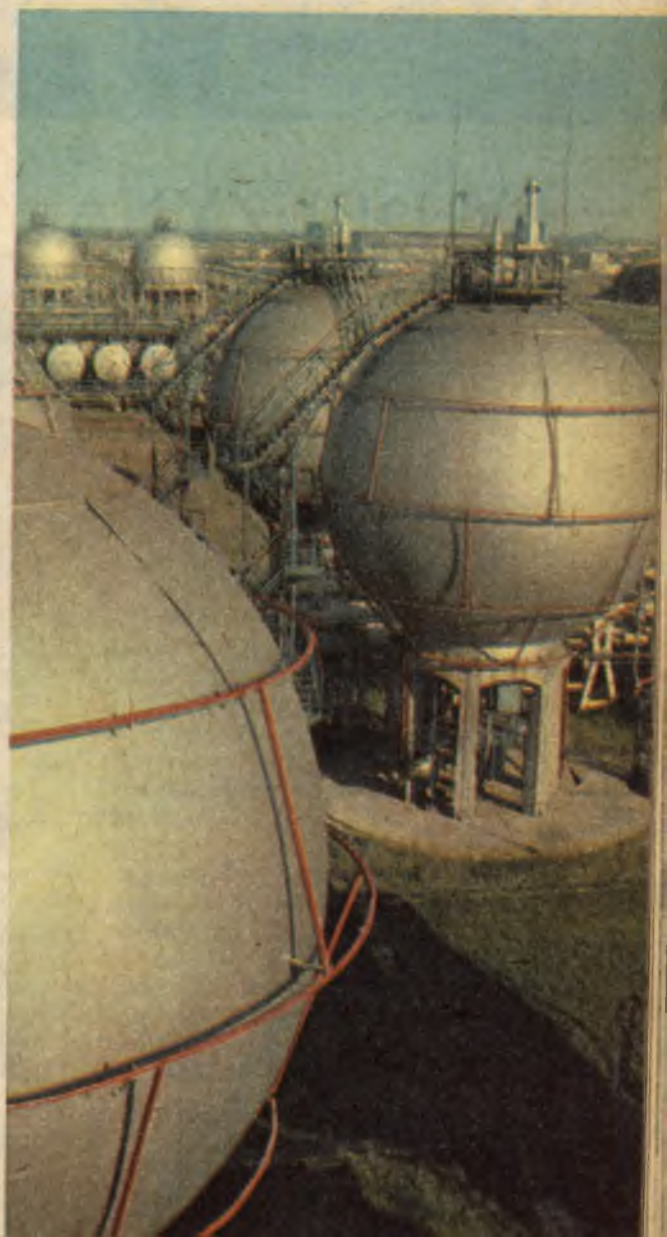

ne, asfalty, benzen, toluen, ksylen, fenol, aceton, glikol, butadien, polietylen, polipropylen i wiele innych produktów.

- **Surowce i półprodukty chemiczne trafiają do 200 zakładów przemysłu farmaceutycznego, gumowego, farb i lakierów, tworzyw sztucznych, włókien syntetycznych, materiałów budowlanych i innych.**
- **W tabeli 10 największych zakładów przemysłowych w Polsce Płocka Petrochemia zajmuje drugie miejsce.**
- **Pracuje tu ponad 8300 osób.**

106 DRUŻYNA HARCERSKA W PŁOCKU

Zaciekawiła mnie bardzo jej dewiza: „WĘDRUJEMY, BY POZNAĆ SWÓJ KRAJ".

No właśnie, pomyślałam, ciekawe, gdzie byli i co widzieli harcerze drużynowego harcmistrza Władysława Rychlickiego.

Okazało się, że widzieli niemało:

- wędrowali po Sudetach,
- przemierzyli Pojezierze Kaszubskie,
- zwiedzili Puszczę Kampinoską,
- poznawali najciekawsze zakątki województwa płockiego,
- wzięli udział w wielu rajdach, m. in. „Nocnym Rajdzie Zimowym „Włocławek 87", Centralnym Rajdzie ZHP „Toruń 750", Centralnym Rajdzie „Rodło 87",
- uczestniczyli w tegorocznym Ogólnopolskim Zlocie Hubalczyków, gdyż patronem drużyny jest major Henryk Dobrzański, „Hubal".

Drużyna ta, chociaż turystyczna, nie tylko wędruje. Harcerze ze 106 Drużyny, działającej od 1969 roku przy Szkole Podstawowej nr 1 w Płocku, pracowali przy sadzeniu lasu i przy zbiorze owoców. A także organizowali zabawy choinkowe dla dzieci. W programie tych imprez znajduje się m. in. inscenizacja bajki pt. „Wróżka", która bardzo podoba się małym widzom.

Ciekawe, jaką niespodziankę choinkową szykują dla swoich młodszych kolegów w tym roku? I gdzie jeszcze powędrują?

*

Przedstawiliśmy Wam jedną z wielu drużyn działających na terenie Chorągwi Płockiej im. Władysława Broniewskiego. Chorągiew Płocka liczy ponad 13 tysięcy zuchów i ponad 16 tysięcy harcerzy. Zrzeszeni są oni w ponad 1000 drużynach zuchowych i harcerskich.

TWB

Harcerski rajd

Fot. Stefan Rutkowski

PŁOCKIE ZOO

Nie jest to wielkie ZOO. Ale za to bardzo swojskie. Położone na wysokiej skarpie wiślanej, wśród zieleni.

Pod koniec lat 60-tych było o nim głośno w całej Polsce. Ówczesny dyrektor ZOO pan Tadeusz Taborski zainicjował bowiem „Akcję Krokodyl".

— Zbierano w całej Polsce książki,
— wysyłano je za ocean do ośrodków polonijnych w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Południowej;
— i w zamian otrzymało płockie ZOO wiele rzadkich zwierząt, a zwłaszcza gadów.

Po jakimś czasie — jeśli tak można powiedzieć — właśnie gady stały się specjalnością tego ZOO. Więcej gadów jest tylko we wrocławskim ZOO, u państwa Gucwińskich. Nie znaczy to jednak, że w płockim ZOO są tylko egzotyczne gady.

Aktualnie ogród ma 2100 zwierząt w 280 gatunkach. Do bardziej osobliwych należą: słoń indyjski, czarne pantery, jaguary, mrówkojady, tapiry anta, lamy, małpy, flamingi, strusie emu.

A z gatunków ginących: niedźwiedź okularowy, kułany mongolskie, tygrysy sumatrzańskie i aligatory chińskie.

Wiele z tych zwierząt przyszło na świat w płockim ZOO, a niektóre (jak to się często zdarza w niewoli) pozostawione przez matki, wychowane zostały przez pracowników ZOO.

Jednym z takich zwierząt wychowanych w domu dyrektora ZOO jest lwica „Karolina", urodzona w 1980 r. Przebywała tam razem z pudlem „Pyzą", która przez półtora roku była jej prawdziwą i troskliwą opiekunką. Dorosła już „Karolina" przebywa teraz w klatce, ale przyjaźń obu zwierząt przetrwała do dzisiaj. Przy każdym spotkaniu okazują sobie wiele czułości i ogromną wprost nie do opisania radość. Warto też wspomnieć, że „Karolina" jest „prawdziwą artystką". „Grała" w kilku filmach, m.in. w filmie o znanym polskim zapaśniku — Zbyszku Cyganiewiczu. Występowała też wielokrotnie w telewizji, a także odbywała liczne spotkania z dziećmi w szkołach, na obozach i koloniach.

Jednym z najstarszych mieszkańców ZOO jest słonica „Petra", pieszczotliwie zwana „Petrunią". Imię jej pochodzi od płockiej Petrochemii, ponieważ Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne wybudowały jej wybieg.

Wprost trudno uwierzyć, że wśród tylu egzotycznych zwierząt najbardziej ulubioną przez dzieci jest... zwykła koza domowa. Zaprzyjaźnia się z każdym. Można ją pogłaskać, nakarmić marchewką lub listkiem kapusty, można z nią pobiegać.

Alicja Olszewska

Fot. Roman M. Wdowiak

▲ *Fot. Bronisław Dostatni*

Fot. Tomasz J. Gałązka ▼

ZAGADKI

1
Znany dawno na Wschodzie,
sadzą go na Zachodzie.
Głowę trzyma w słońcu,
nogi moczy w wodzie.

2
Z kłącza rośnie drzewo-trawa.
dobre drewno i potrawa.
Z nasienia chleb pieką, z liści — sałata.
Nie jadłeś, to twoja strata.

3
Bardzo cięta, w talii wcięta,
cała żółta w czarne paski,
przynęca ją miodek z faski.

Wiktor Szafijański

KRZYŻÓWKA

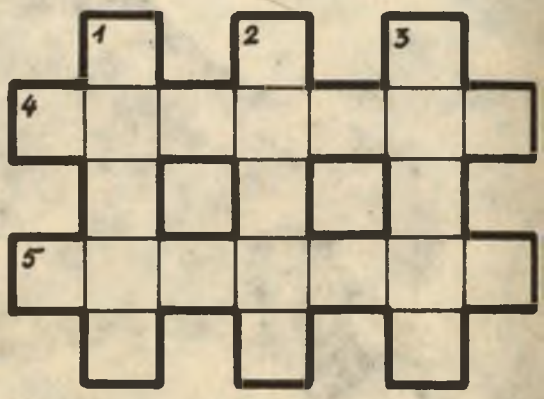

W puste kratki wpiszcie wyrazy o niżej podanych znaczeniach:
Poziomo: 4. sprzęt ciężarowca, 5. kolega łyżki.
Pionowo: 1. ostry czubek lub rasa psa, 2. np. kciuk, 3. płonie.

J. S.

LABIRYNT

Spróbujcie znaleźć wyjście z labiryntu, do którego wchodzi się w miejscu oznaczonym strzałką. Litery leżące wzdłuż drogi, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

T. K.

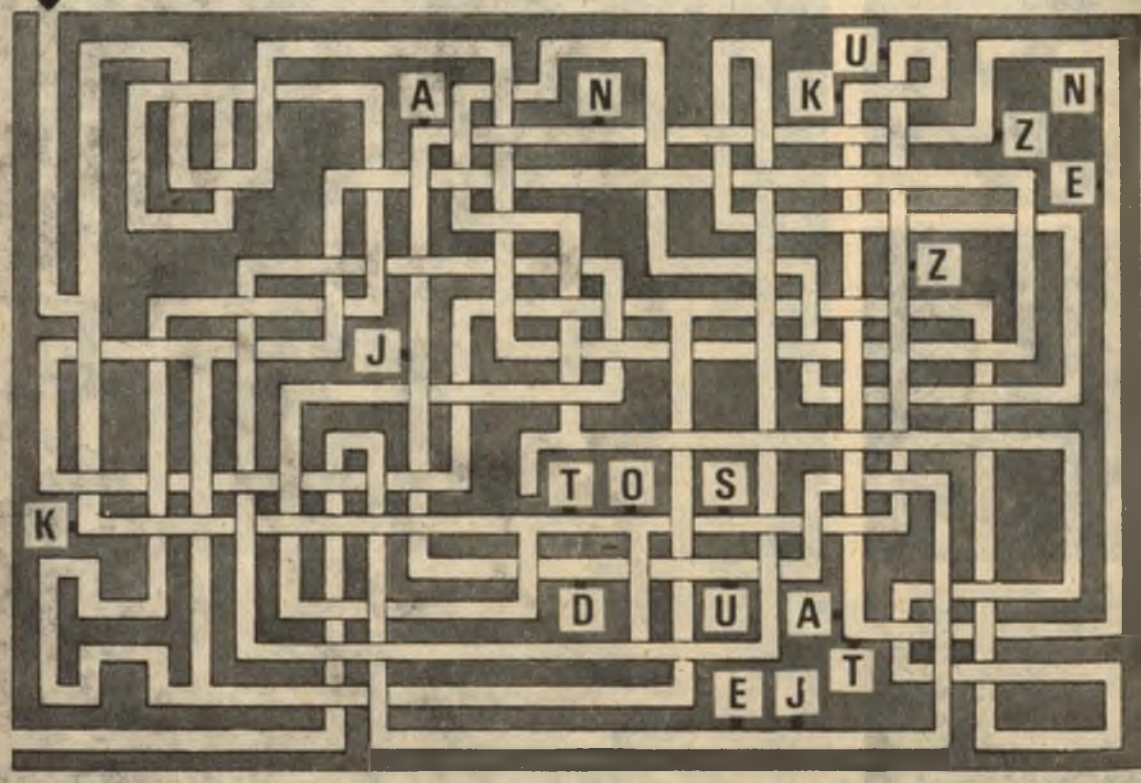

NASZ ZWIERZYNIEC

AJAJA

Ajaja, zwana inaczej warzęchą różową, jest już rzadkim ptakiem, zamieszkującym wybrzeża Stanów Zjednoczonych, Argentyny i Chile.

Upierzenie jej skrzydeł jest ciemnoczerwone. Barwa ta na innych częściach ciała zmienia się na różową, jedynie szyja i grzbiet pozostają białe. Liczniejsze stadka warzęch spotyka się w południowej Europie i Azji. Są to ptaki wielkości małego bociana, podobne zresztą do niego ze sposobu latania z głową wysuniętą do przodu. Warzęchy zamieszkują mokradła, rozlewiska porośnięte krzewami, trzciną, nad wodami obfitującymi w skorupiaki, rybki, pierścienice, larwy, które łapią za pomocą dzioba spłaszczonego na kształt szufelki.

Jak u wszystkich blaszkodziobów, tak i u warzęch, dziób służy do odcedzania wody i zatrzymywania złowionej zdobyczy. Warzęchy w liczbie 6 gatunków należą do rodziny ibisów. Prawie wszystkie ptaki z tej rodziny pozbawione są narządu głosu. Podobnie jak człowiek małomówny, tak i ptak nie wydający głosu, wydaje się tajemniczym osobnikiem. Tak jest i z ibisami i należącymi do nich warzęchami.

Dawniej w starożytnym Egipcie uważano ibisy za ptaki poświęcone bóstwom. Grzebano je z należnymi ludziom obrzędami.

Nad koloniami warzęch panuje cisza, którą jeśli ktoś zakłóca, to tylko czaple, przyjaźniące się z warzęchami. Pisklęta warzęch wydobywają pokarm z gardeł swych rodziców, przygotowany przedtem w ich wolu. Po czterech tygodniach pisklęta opuszczają gniazdo, ale trzymają się blisko niego. Zazwyczaj młodzież ze wszystkich kolonii zbiera się w jednym miejscu i tworzy tzw. dziecińce — rodzaj naszych żłobków dla dzieci. Na zimę północnoazjatyckie warzęchy lecą do Chin, a europejskie do Afryki. Warzęcha różowa wędruje wzdłuż wybrzeży Ameryki, gdzie często ginie w krajach, w których nie jest chroniona.

Franciszek Kobryńczuk

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4, skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 150 zł, półrocznie — 300 zł, rocznie — 600 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (redaktor graficzny), Teresa Wilk-Białożej

RADA REDAKCYJNA:
Wojciech Żukrowski (przewodniczący), Hanna Bielawska, Jerzy Flisak, Ewa Jóźwiak, Ludwik Jerzy Kern, Janina Mazur, Ewa Maria Pawlikowska, Zdzisław Pawłowski, Ewa Sadowska, Maria Wieliczko, Stanisław Wróblewski, Jerzy Zakrocki

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietów wpłaty".

Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicą pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych
i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8.
Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm.
Zam. 3241/87 D-23
Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

AJAJA

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 ZŁ